

ŚWIAT, KTÓRY LEGŁ W GRUZACH

„Gdzie może pójść w Krakowie, taki jak ja, potomek starego rodu, gdy widzi, że jego świat rozpada się w gruzy, a przepaść otwiera pod stopami? Oczywiście na Wawel, bić tam czołem u sarkofagów świętych i królów, prosić, by pokierowali jego krokami i tchnęli otuchę w strwożone serce”¹.

Tak w 1945 r. kończył swą opowieść Stanisław Linowski, jeden z byłych już wówczas właścicieli ziemskich z pogranicza Kielecczyny i ziemi krakowskiej. Rozpacz, rozgoryczenie, świadomość utraty wszystkiego, co najcenniejsze – takie były dla ziemian efekty nowej rzeczywistości społeczno-politycznej. Przygnębienie i żal potęgował sposób postępowania komunistów z byłymi posiadaczami ziemskimi. Ich marginalizacja i pauperyzacja były realizowane stopniowo, ale celowo. Oni sami zaś odbierali to jako wyjątkowo perfidną metodę wypychania dotychczasowej elity poza margines życia publicznego.

Rodzina Włódeków z Dąbrowicy

Profesor Jan Zdzisław Włodek z Wydziału Rolnego UJ był także właścicielem majątków w Niegowici i Marszewicach oraz lasów w Klęczanach, zamienionych na majątek w Dąbrowicy w powiecie bocheńskim. Z racji pełnionej funkcji, a także posiadanych dóbr, stanowi przykład wpływowej jednostki współtworzącej nie tylko elitę intelektualną Polski międzywojennej, ale i należącej do wąskiej grupy społecznej i zawodowej polskiego ziemiaństwa. Włódkowie mieli świadomość swojej roli: finansowali szkoły powszechne, organizowali koła gospodyń wiejskich, ochotniczą straż pożarną, czy też byli ostatnimi kolatorami kościoła parafialnego w Niegowici. Jan Zdzisław Włodek prowadził intensywne życie naukowe – był uznanym w Europie autorytetem z dziedziny agrochemii oraz ekologii. Wraz ze 182 innymi profesorami Uniwersytetu Jagiellońskiego został aresztowany przez Niemców w ramach „Sonderaktion Krakau”. Po trzech miesiącach pobytu w więzieniach i obozie w Sachsenhausen-Oranienburg wrócił do rodziny – żony Zofii z Goetz-Okocimskich Włódkowej, córki Zofii Albiny i syna Jana Mariana. Stan jego zdrowia był już wówczas katastrofalny. Zmarł w wyniku nabytej w obozie choroby oraz wyczerpania organizmu 19 lutego 1940 r.

Dokładnie pięć lat później, 19 lutego 1945 r., do dworu w Dąbrowicy wtargnęli umundurowani i uzbrojeni osobnicy z biało-czerwonymi opaskami na rękawach, pytając niezbyt uprzejmie o „pana Jana, co miał pistolet”². Włódkowie – doświadczeni w czasie okupacji, szczególnie naznaczeni piętnem niemieckich zbrodni na polskiej inteligencji – nie spodziewali się kolejnych represji, tym razem ze strony polskich komunistów nadciągających ze wschodu wraz z Armią Czerwoną.

Już pierwsze chwile „wolności” napawały ich grozą. Jan Marian Włodek z odrazą wspomina pierwsze swe kontakty z żołnierzami sowieckimi, którzy nie tylko ograbili ich z cennych pamiątek czy też nielicznych kosztowności, lecz również z pasków do uprząży i innych – wydawałoby się zbędnych – rzeczy. „[Sowieci] Przeszukiwali wszystkie pokoje, szafy, komody, twierdząc, że szukają »Giermańców«. A potrzeby fizjologiczne załatwiali na parkiety. Grzecznością z ich strony było uprzątnięcie tego do pieców”³ – opowiada Jan Marian Włodek.

¹ BJ, Rękopisy 9890 III, Stanisław Linowski, *Silva rerum*, k. 96.

² Relacja Jana Mariana Włodka; zbiory własne autora.

³ *Ibidem*.

Zofia Albina i Jan Marian wyjechali zaraz po tzw. wyzwoleniu do Krakowa, gdzie zamierzali podjąć dalszą naukę. W Dąbrowicy pozostała ich matka Zofia z Goetz-Okocimskich Włódkowa. W Krakowie dowiedzieli się od zbiegłych zza Wisły znajomych, że komuniści podczas przeprowadzania reformy rolnej nie tylko wyrzucali z domów ziemian, ale masowo ich aresztowali. Dlatego Zofia Albina Włodek pożyczyła konie oraz bryczkę od Stefana Ciszewskiego i udała się w towarzystwie Marka Turny do Dąbrowicy, do matki. Szczęśliwie do niej dotarła, choć przeżyła niepokój na rogatkach miasta, gdzie żołnierze Armii Czerwonej zatrzymywali każdego, kto próbował w tym czasie opuścić Kraków. Zofia i Marek Turno mieli biało-czerwone opaski z oznaczeniem przynależności do Uniwersytetu Jagiellońskiego. Czerwoarmiści – sądząc, że mają do czynienia z funkcjonariuszami MO – przepuścili ich poza granice miasta. Szybko dojechali do Dąbrowicy i wręcz uprowadzili matkę z dworu.

W następnych tygodniach funkcjonariusze Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Bochni podjęli szeroko zakrojoną akcję zatrzymywania wszystkich członków rodzin ziemiańskich zamieszkałych na terenie powiatu. Przetrzymano ich w budynku sądu w Bochni lub w areszcie bocheńskiego UB. W tym czasie „władza ludowa”, na podstawie dekretu z 6 września 1944 r. wydanego przez uzurpatorski PKWN, pozbawiała ziemian majątków. Aresztowanych trzymano w odosobnieniu aż do zakończenia parcelacji ich ziem przez powiatowych i gminnych pełnomocników ds. reformy rolnej, geodetów i członków komitetów folwarcznych. Większość spośród aresztowanych mogła opuścić areszty dopiero po podpisaniu dokumentów o zrzeczeniu się na rzecz państwa swych majątków. Mogli wrócić do domów tylko po niezbędne rzeczy, lecz znaczna część cennych pamiątek, mebli itp. była już rozgrabiona przez członków PPR, funkcjonariuszy MO i UB oraz okolicznych rabusiów. Po zebraniu resztek rzeczy osobistych opuszczali, zgodnie z postanowieniem dekretu, teren powiatu i udawali się w nieznaną – najczęściej do Krakowa.

Rodzina Włódków zamieszkała na stałe w Krakowie przy ul. Wróblewskiego. Sensem ich życia stało się – tradycyjne w ich rodzinie – pogłębianie wiedzy; kontynuowali rozpoczęte podczas okupacji studia. Równolegle działali w katolickich organizacjach młodzieżowych i studenckich – Sodalitacji Mariańskiej czy Caritas Academica. Funkcjonariusze krakowskiego WUBP śledzili aktywność rodzeństwa w tych środowiskach, odnotowywali także inne – ważne z ich punktu widzenia – wydarzenia dotyczące rodziny Włódków. Śledzili kontakty Zofii Włódkowej, szczególnie niepokoiło ich jej zaangażowanie w akcję rozwoju organizacji katolickiej Sodalitacji Pań Wiejskich. Uświadamianie i dokształcanie kobiet zamieszkałych na wsi nie było na rękę nowej władzy, dlatego czynnie przeciwdziałano zaangażowaniu Zofii. Zdarzały się nagłe rewizje w domu, w późniejszych latach odnotowywano aktywne – będące konsekwencją prowadzonych badań naukowych – kontakty zagraniczne z przedstawicielami świata nauki i kultury w wolnym świecie.

Jednak to nie problemy z bezpieczeństwem najbardziej doskwierały Włódkom. Największą trudnością było przetrwanie w rzeczywistości, w której nie było miejsca dla przedwojennej elity. Pozbawieni majątku ziemskiego oraz swojej części dochodów z Browaru „Okocim”, co było podstawą ich utrzymania, nie mieli stałych dochodów. Dlatego Zofia Włodek utrzymywała rodzinę ze sprzedaży pamiątek i kosztowności rodowych. Sytuacja poprawiła się, gdy dzieci skończyły studia i podjęły pracę.

Zofia Albina Włodek, po ukończeniu Studium Spółdzielczego przy Wydziale Rolniczym UJ, pracowała początkowo na macierzystej uczelni, ale ponieważ nie miała odpowiedniego światopoglądu – została zwolniona z pracy. Rozpoczęła studia filozoficzne na UJ, które zakończyła na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim w 1955 r. Tam też obroniła cztery lata później pracę doktorską. Z czasem podjęła współpracę z Instytutem Filozofii i Socjologii PAN. Habilitowała się w 1968 r. Tytuł profesora zwyczajnego otrzymała dopiero w 1991 r.

Jan Marian Włodek tak wspomina pierwsze lata po wojnie: „Nie mogłem być znaleźć stałej pracy do 1953 r. Pracowałem na pracach kontraktowych i zleconych. Byłem referentem statystycznym na pracach zleconych w jednej z przychodni Wojewódzkiego Wydziału Zdrowia przy ul. Kanoniczej. Gdy tylko dyrektor zwracał się do Wydziału o etat dla mnie, spotykała go odmowa. Personalni musieli mieć mnie na czarnej liście. Prowadziłem też wówczas kursy ze statystyki dla Związku Studentów, którzy nie umieli sobie poradzić z wykładami statystyki i doświadczałnictwa rolniczego kierownika

katedry ekonomii rolniczej prof. Stefana Schmidta⁴ na Wydziale Rolnictwa UJ, a także na innych Wyższych Szkołach w Krakowie u innych profesorów; wszystko na pracach zleconych⁵.

W 1951 r. na (jeszcze istniejącym) Wydziale Rolniczym UJ Jan Marian Włodek obronił pracę doktorską. Od połowy 1952 r. zatrudnił się na kontrakcie jako statystyk Komisji Rolnictwa i Rybołówstwa w (jeszcze istniejącej) Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie, która jako instytucja niepaństwowa mogła przyjąć go do pracy. Był zatrudniony jako statystyk (biometryk) przy hodowlach ryb. Po zlikwidowaniu PAU został przyjęty do Polskiej Akademii Nauk na takie samo stanowisko. Początkowo pracował w Zakładzie Gospodarki Stawowej utworzonym na bazie Komisji Rolnictwa, Rybołówstwa i Ekologii byłej PAU. Zakład ten zmieniał nazwy; ostatecznie jego profil naukowy zawarł się w nazwie Zakład Biologii Wód PAN (ZBW PAN). „Przeszedłem w nim wszystkie stopnie kariery naukowej dozwolonej dla bezpartyjnych, osiągając po licznych perypetiach spowodowanych głównie złym pochodzeniem, donosami, brakiem przynależności i współpracy ze służbami specjalnymi i z PZPR, stopień profesora zwyczajnego (1988 r.). Z dniem 1 I 1995 r. przeszedłem ustawowo na emeryturę⁶”.

Dość niezależną działalność zawodową prowadziła matka rodzeństwa Włódków. Do końca swych dni pozostawała w świecie książek, filozofii i literatury francuskiej oraz niemieckiej. Była szanowanym tłumaczem z dziedziny filozofii i współpracowała m.in. z redakcją miesięcznika „Znak”, wydawnictwem „Ossolineum” i PAN. Niestety, z czasem władze komunistyczne uniemożliwiły jej prowadzenie działalności charytatywnej i edukacyjnej na wsi. Ta sfera była zarezerwowana dla „ludowego” państwa.

Włódkowie już nigdy nie pełnili tak ważnej roli społecznej, jak ich ojciec w okresie międzywojennym. On był oficerem w sztabie legionowym płk. Władysława Sikorskiego, dyplomata, naukowcem, społecznikiem; jego dzieci mogły poświęcić się tylko nauce, co zresztą też im utrudniano. Władza ludowa skutecznie zepchnęła ich na margines życia społecznego; satysfakcji doznali po upadku komuny – imieniem Jana Zdzisława Włodka nazwano Zespół Szkół Rolniczych w Dąbrowicy.

Rodzina Morstinów z Raciborska

W 1945 r. zakończył swe gospodarzenie w Raciborsku ostatni właściciel tego majątku – Krzysztof Morstin. Ceniony organizator życia społecznego w okolicy, oficer AK, zmuszony został do pozostawienia swojego wzorcowego gospodarstwa i szukania nowego zawodu oraz domu. Opuścił dwór 24 lutego i przeniósł się wraz z rodziną do Krakowa. Morstinowie zamieszkali w kamienicy przy ul. Kremerowskiej. Domownicy odczuwali trudne warunki życia poza dworem; jednak komunistyczny aparat represji odnotował, że inwigilowanej rodzinie dobrze się powodzi, ponieważ „utrzymuje służącą i niankę do dzieci⁷”. Dla nowych władz taka sytuacja była niezdrową kontynuacją starych wzorców społecznych, stąd niekorzystna opinia funkcjonariuszy UB o tej rodzinie. Dla Morstinów mieszkanie po wojnie z osobami z dawnej służby dworskiej było naturalne – obok przyzwyczajenia do posiadania pomocy domowej lub niani mogło to wynikać z poczucia wspólnoty rodzinnej z nimi. W rodzinach ziemiańskich powszechnie korzystano z pomocy domowych, wychowawczyń i nian przy opiece nad dziećmi, więc nie dziwi to, że również po wojnie niektóre rodziny, jeśli było je tylko na to stać, utrzymywały takie osoby w swoich domach. Niewykluczone, że w takich przypadkach ważną rolę odgrywała również odpowiedzialność za los tych ludzi.

⁴ Stefan Schmidt (1889–1977), ekonomista, profesor UJ, Wyższej Szkoły Rolniczej w Krakowie, Akademii Handlowej w Krakowie. Więzień KL Sachsenhausen-Oranienburg. Po powrocie z obozu w marcu 1940 r. zaangażował się w tajne nauczanie, także na UJ, a na potrzeby Delegatury Rządu na Kraj również w analizie ekonomicznej sytuacji na ziemiach wcielonych do III Rzeszy. Zob. J. Steczkowski, *Stefan Schmidt*, PSB, t. XXXV, Warszawa–Kraków 1994, s. 548–549.

⁵ J.M. Włodek, *Między Sonderaktion Krakau a reformą rolną. Wspomnienia okupacyjne z Dąbrowicy i Krakowa*, „Zeszyty Historyczne WiN-u”, grudzień 2009, nr 31, s. 107–108.

⁶ *Ibidem*, s. 108.

⁷ AIPN Kr, 010/399, Akta operacyjne Zofii Morstin, Pismo MBP w Warszawie do WUBP w Krakowie, 5 X 1948 r., k. 106.



W Ogródzie Zoologicznym w Warszawie od lewej: Krzysztof Morstin (sen.), Beata (wnuczka) – na kolanach matki Ewy (synowej – żony Jerzego), Zofia (żona Krzysztofa) – z lwiętkiem na kolanach, rok 1971



Dwór Krzysztofa i Zofii Morstinów w Raciborsku, rok 1943



Jan Zdzisław Włodek z dziećmi Zofią Albiną i Janem Marianem, początek lat trzydziestych XX w.



Od lewej: Krzysztof (jun.), Maria (Murka), Jerzy, Tadeusz, Krzysztof (sen.) Morstinowie: Wielkanoc 1952 r. ogródek przed mieszkaniem w Krakowie przy ul. Kraszewskiego 22



Popiersie Jana Zdzisława Włodka odsłaniają w Dąbrowicy jego dzieci Zofia Albina i Jan Marian, 1993 r.



Od lewej: Krzysztof (jun.), Maria (Murka), Jerzy, Tadeusz Morstinowie w mieszkaniu Janusza i Marii (Murki) Orkiszów w Krakowie, listopad 1996 r.

Warunki życia w Krakowie były dla Morstinów znośne. Krzysztof Morstin „zyskał posadę w firmie przewozowej pana Feldmana. Udziałem jego w tej firmie (»Wisła«) była uratowana para koni, która została przyprawiona do Krakowa w »taborze« z nami. Tatuś prowadził biuro firmy mieszczące się przy ul. Szewskiej i otrzymywał pensję 500 zł. Drugie 500 zł dostawał za ciągnącą platformę parę koni. Te tysiąc złotych wystarczało wtedy w zupełności na nasze utrzymanie i opłacenie szkoły dzieci. W 1948 r. pan Feldman został zmuszony do zlikwidowania firmy albo go »upaństwowiono« i Krzysztof Morstin stracił tę pracę⁸. Dodatkowo rodzina zaopatrywała się w towary spożywcze od rolników ze swojej rodzinnej wsi – utrzymywała rozliczne kontakty ze swoimi byłymi pracownikami. Funkcjonariusze UB z niepokojem odnotowali, że Morstin „ma duże znajomości z byłych terenów, gdzie dawniej zam[ieszkiwał]. W/w często przywożą chłopci różne produkty żywnościowe, którzy posiadają jego grunta koło Wieliczki, tak, że jemu dobrze się powodzi⁹. Zdarzało się również, że najstarsi synowie ostatniego właściciela, Tadeusz i Jerzy, przyjeżdżali do Raciborska i zaopatrywali się w żywność u znajomych gospodarzy. Innym sposobem zapewnienia żywności rodzinie była hodowla królików i pielęgnacja podwórkowego ogródka warzywnego. Przeciwdziałały temu odpowiednie „organy władzy ludowej”, dlatego wspominający tamte lata Jerzy Morstin podkreślał jednak trudną sytuację aprowizacyjną rodziny. Wydaje się, że zmieniała się ona dopiero w okresie podjęcia pracy zawodowej przez dzieci Zofii i Krzysztofa Morstinów.

Wraz z likwidacją firmy transportowej Feldmana Krzysztof Morstin – jak wspomina Jerzy Morstin – „Zaczął pracować już w drogerii przy ul. Topolowej, będącej własnością kuzynek Izy Szczanieckiej i Ady Kaczanowskiej. Został tam ekspedientem oraz prowadził punkt Kolektury Loterii Państwowej. Właścicielem krakowskiej Kolektury był pan Stanisław Konopka (z Modlnicy), u którego ojciec zaopatrywał się w losy¹⁰. Po zlikwidowaniu drogerii w 1949 r. Krzysztof Morstin podjął pracę w Zjednoczeniu Budownictwa Miejskiego. Te zajęcia pozwalały utrzymać sześciuosobową rodzinę na godziwym poziomie i zapewnić dzieciom podstawowe warunki życiowe oraz odpowiednie wykształcenie. Początkowo młodzi Morstinowie pobierali naukę prywatnie. „Po parunastu dniach pobytu w Krakowie, rozpoczęliśmy naukę na prywatnych »kompletach« u pani Zofii Iwiczowej przy ul. Czystej 16. Ja znalazłem się w grupie pierwszoklasistów. Nauka odbywała się w mieszkaniu prywatnym. W pokojach ustawione były przeróżne stoliki. Dzieci w klasie było kilkanaścioro. Nauka rozpoczynała się po południu, bo rano uczyły się dzieci z klas starszych, w tym mój brat Tadeusz, starszy od mnie o trzy lata. Uczęszczał więc on już do klasy czwartej. Wśród uczniów panowała bardzo przyjazna atmosfera¹¹. Z czasem rozpoczęli edukację w szkołach państwowych.

W sytuacjach skrajnych spieniężano kosztowności i pamiątki rodzinne, co nie uszło uwagi bezpieki. Zauważono, że mimo utraty majątku w Raciborsku rodzina zachowała „dostępną różnorodną biżuterię, którą też częściowo sprzedaje¹². Ponieważ Krzysztof Morstin stanowił dla komunistycznego systemu „niebezpieczny element”, rodzina była bezustannie inwigilowana. Zainteresowanie funkcjonariuszy UB wzrosło w momencie ujawnienia jego uczestnictwa w obrocie biżuterią i dewizami. Należy podkreślić, że dla wielu zubożałych byłych ziemian stanowiło to jedyną formę przetrwania w okresie pierwszych lat komunizmu. Problem ten dotyczył również rodziny Morstinów. Udowodniona sprzedaż walut – będąca w „ludowej” Polsce działalnością zakazaną – stała się podstawą zatrzymania Krzysztofa Morstina 25 kwietnia 1950 r. Zarzucano mu również szpiegostwo, ponieważ utrzymywał kontakt z obywatelką brytyjską, Beatrice Blackett, czasowo przebywającą w 1948 r. w Krakowie i odwiedzającą znajomych – byłych arystokratów. Ostatecznie pięciomiesięczny pobyt w więzieniu, w tym w zakładzie karnym w Tarnowie, zakończył się procesem karnym. Jak wynika z zachowanych dokumentów, udowodniono mu złamanie prawa dewizowego i skazano go na rok więzienia w zawieszeniu na trzy lata oraz 50 tys. zł grzywny. Z niewiadomych przyczyn z więzienia został zwolniony w dzień po zapadnięciu wyroku.

⁸ Pamiętnik Jerzego Morstina, mps, t. 1, k. 23.

⁹ AIPN Kr, 010/399, Akta operacyjne Zofii Morstin, Pismo MBP w Warszawie do WUBP w Krakowie, 5 X 1948 r., k. 111.

¹⁰ Pamiętnik Jerzego Morstina, mps, t. 1, k. 21.

¹¹ *Ibidem*, t. 1, k. 23.

¹² AIPN Kr, 010/399, Akta operacyjne Zofii Morstin, Pismo MBP w Warszawie do WUBP w Krakowie, 5 X 1948 r., k. 106.

„Zaresztowanie było związane – twierdzi Jerzy Morstin – z uwięzieniem pana Stanisława Konopki, który oskarżony został o »przestępstwa dewizowe«. Pan Konopka był znany ze swej uczciwości i wielu ziemian było jego klientami. Cechowała go ogromna skrupulatność w rozliczeniach. Ojciec także przez niego spieniężył posiadane »walory«, aby nas utrzymać. W czasie rewizji UB znalazło w mieszkaniu pana Konopki notatki z adresami, gdzie znalazł się Tatuś. Na tej podstawie zaaresztowano trzy osoby, ojca, Krzysztofa Bispinga i Seweryna Ronikera»¹³. Do okoliczności obciążających zaliczano również pochodzenie ziemiańskie oskarżonego, przynależność do ZWZ-AK, co – jak się okazało – nie było wykorzystane przez śledczych i prokuratora, oraz do ziemiańskiej konspiracji niepodległościowej z okresu okupacji, określonej kryptonimem „Tarcza”¹⁴. Prowadzący sprawę badali poszczególne wątki, lecz między innymi dzięki korzystnym zeznaniom kombatantów z BCH z okolic Wieliczki – jak utrzymuje rodzi- na oskarżonego – nie udowodniono jego wrogiej działalności wobec komunistów w okresie okupacji.

Po aresztowaniu Krzysztofa Morstina, jego żona Zofia i dzieci zostały otoczone opieką najbliższych krewnych i przyjaciół. Solidarność środowiskowa była powszechna, a trudności przysparzane przez system były przewyżczane wspólnie. Uczęszczające do szkół w Krakowie dzieci Morstinów były w tym trudnym okresie żywione przez różne rodziny zaprzyjaźnione z Zofią i Krzysztofem. Pomoc ta była okazywana również ze względu na pracę Zofii Morstin w Rzemieślniczej Spółdzielni Metalowców. Wielopokoleniowe związki oraz wspólne zagrożenie podtrzymywały wzajemną solidarność.

Po wyjściu z więzienia Krzysztof Morstin podjął ponownie pracę w Zjednoczeniu Budownictwa Miejskiego przy ul. Krowoderskiej. Podupadł na zdrowiu, dlatego prowadził spokojny tryb życia. Pozostawał bez przerwy pod ścisłą kontrolą aparatu represji, który otoczył go agentami. Władza szykanowała nie tylko Zofię i Krzysztofa, lecz również ich dzieci. Ich drugi syn, Jerzy, wspominał: „Mimo dość przyzwoitego świadectwa: sześć ocen bardzo dobrych i dziewięć dobrych (piąta pozycja w klasie), do żadnego krakowskiego liceum nie chciano mnie przyjąć! Decydujący głos miał tam zawsze »czynnik społeczny«, czytaj przedstawiciel przodującej siły Narodu – PZPR (czyli Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej). Nasza rodzina była doskonale znana w Krakowie. Byłem synem człowieka »skazanego prawomocnym wyrokiem« i przez to »elementem niepożądanym« i »wrogiem klasowym«»¹⁵. Mimo różnych trudności dzieci Morstinów odebrały solidne wykształcenie. Jerzy został z czasem profesorem SGGW, Tadeusz ukończył Wyższą Szkołę Rolniczą w Krakowie i od lat siedemdziesiątych odpowiadał za tereny zielone w Małopolsce, Krzysztof – adiunktem na AGH w Krakowie, a Maria – ukończyła romanistykę i psychologię. Jej osiągnięciem zawodowym było utworzenie w Krakowie pierwszej w Polsce szkoły dla dzieci z porażeniem mózgowym. Stali się częścią elity intelektualnej nie tylko Krakowa. Współtworzyli środowiska naukowe, angażowali się w katolickich organizacjach kulturalno-oświatowych oraz charytatywnych w całym kraju.

Losy rodzin Włódków i Morstinów są przykładami przyjętej przez komunistów strategii politycznej wobec ziemiaństwa. Można znaleźć wśród ziemian osoby, które spędziły długie lata w więzieniach za działalność niepodległościową, rodziny stłoczone decyzją władz w mieszkaniach z robotnikami, marginesem społecznym, a czasem z funkcjonariuszami UB. Nagminne było zwalnianie ich z pracy, utrudnianie nauki dzieciom. Zmuszano ich do emigracji, która prowadziła do podziałów rodzin na długie lata. A jednak przetrwało w nich poczucie własnej wartości oraz etos, który wraz z tradycją jest przekazywany kolejnym pokoleniom.

¹³ Pamiętnik Jerzego Morstina, mps, t. 1, k. 39.

¹⁴ Na przełomie 1940 i 1941 r. powstała inicjatywa utworzenia zrzeszenia ziemiańskiego, mającego na celu pomoc kwatermistrzowską i finansową dla ZWZ. Pomysłodawcami i organizatorami tego związku byli Karol Tarnowski z Chorzelowa, Leon Krzeczunowicz z Sieciechowic i Roman Lasocki z Dzierzbi. Organizacja ta, nosząca kolejno kryptonimy „Tarcza”, „Uprawa”, „Opieka”, „S-1”, przetrwała do stycznia 1945 r. Zob. M. Żółtowski, *Tarcza Rolanda*, Kraków 1989; *idem*, *Leon Krzeczunowicz. „Uprawa” – „Tarcza”*, Łaski 2004; *idem*, *To wszystko działa się naprawdę. Wojsko. Wojna. „Uprawa” – „Tarcza”*, Warszawa 2002. Ponadto o tej organizacji pisali: W.H. Bniński, *Ziemianie z podziemia. „Uprawa” i „Ekspress”* – *Leon Krzeczunowicz, „Zeszyty Historyczne”* 1971, nr 20, s. 136–145; M. Rudziński, *„Uprawa” vel „Tarcza”* [w:] *Dziedzictwo. Ziemianie polscy i ich udział w życiu narodu*, Kraków 1995, s. 241–258.

¹⁵ Pamiętnik Jerzego Morstina, mps, t. 2, k. 1.